

Więzienia CIA, czyli witajcie w republice buraczanej



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

W całej tej dyskusji najmniej miejsca zajmuje rzecz najistotniejsza: potwierdzenie polskiej peryferyjności. I pytanie: jaką peryferią jesteśmy? Dążącą do poprawy swojej sytuacji czy bezwiednie podtrzymującą swoją trzeciorzędność?

Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka skazujący Polskę za pozwolenie CIA na torturowanie na jej terytorium terrorystów doczekał się już wielu komentarzy. Szeroko rozumiana prawica bagatelizuje problem, lekceważąc fakt łamania prawa w imię wyższych wartości: bezpieczeństwa narodowego i sojuszu z USA. Lewica z kolei basuje ETPCz, wzywając do rozliczenia winnych.

Jednak w całej tej dyskusji najmniej miejsca zajmuje rzecz najistotniejsza: potwierdzenie polskiej peryferyjności. I – otwarte w tej sprawie, warte ciągłego powtarzania przy każdej okazji – pytanie: jaką peryferią jesteśmy? Dążącą do poprawy swojej sytuacji czy bezwiednie podtrzymującą swoją trzeciorzędność?

Najpierw zadajmy sobie jednak inne, podstawowe w sprawie tych więzień, pytanie: dlaczego Amerykanie nie torturują swoich wrogów u siebie, tylko na Kubie (Guantánamo), w Polsce czy Rumunii? Bo chcą zjeść ciastko i mieć ciastko: nie rezygnując z wizerunku szermierza wolności (i innych praw człowieka), móc

sprawnie przyciskać terrorystów i wyciskać z nich to, co trzeba. Lubią też – jeszcze bardziej niż ongiś Brytyjczycy – załatwiać swoje sprawy cudzymi rękami. Przeniesienie tortur na zewnętrzne terytoria oznacza przecież przerzucenie na ich właścicieli znacznej części odpowiedzialności za łamanie międzynarodowych konwencji. Vide wyrok ETPCz właśnie.

Jednak imperium zza Atlantyku nie prowadzi tego rodzaju działalności u rzeczywiste ważnych sojuszników, takich jak Japonia, Korea Południowa czy Wielka Brytania. Nie – to zadania dla członków globalnego interioru: Polski, Kambodży, Tajlandii (to z nimi mieliśmy rywalizować o lokalizację więzień). Tak jak nie zdarzają się katastrofy takie jak smoleńska z czołowymi przywódcami niemieckimi czy choćby hiszpańskimi na pokładzie, ale z rwandyjskimi, panamskimi, bośniackimi czy polskimi – już tak, tak samo w poważnych krajach sojuszniczych nie torturuje się wrogów imperium. Co innego na głębokich peryferiach.

Tam handlowanie suwerennością – bo tym przecież jest oddawanie części terytorium w swobodne gospodarowanie zewnętrznym instytucjom (w tym przypadku CIA) – nie jest niczym niezwykłym. Jako że na peryferiach takie „abstrakcyjne” wartości nie są uważane za bezcenne, kluczowe jest tam pytanie: co w zamian? Czy użyczyliśmy swojego terytorium tylko za dobre słowo przedstawicieli imperium, czy za jakieś wymierne i adekwatne korzyści? Czy sprzedaliśmy się tanio, czy drogo?

Dobrze by było odpowiedzieć sobie na te pytania. Rzuciłoby to nieco więcej światła na to, jaką peryferią byliśmy dzieśnięć lat temu.

Słuchając przed laty lamentów SLD-owskich elit na zwodzenie przez Amerykanów po tym, jak nic nie dostaliśmy z irackiego tortu po wsparciu inwazji na ten egzotyczny kraj, czy jak teraz niedawni mocarze polskiej polityki Miller i Kwaśniewski w sprawie owych więzień CIA płaczą się w zeznaniach i wzajemnie oskarżają, trudno oprzeć się wrażeniu politycznej amatorszczyzny. A dokładniej: tego jej rodzaju, który objawia się, gdy świetnie radzący sobie na lokalnej scenie kacyk staje oko w oko z przedstawicielami

mocarstw. I nagle zaczyna wyglądać jak wzbudzający strach na własnym osiedlu dresiarz przy prawdziwym mafiosie.

**W poważnych krajach
sojuszniczych nie torturuje
się wrogów imperium.
Co innego na głębokich
peryferiach**

Ten typ niekompetencji zwykle prowadzi na peryferiach do oddawania wszystkiego za nic. Jeśli potwierdziłyby się doniesienia „Washington Post” o przywiezionych w kartonach 15 mln dol. jako jedynym rachunku za tę (znaczącą przecież) polską przysługę dla supermocarstwa, świadczyłoby to o tym gorszym rodzaju peryferyjności.

Niemniej sprawę należy dopiero dokładnie wyjaśnić. I wtedy ponownie, ogólnonarodowo przedyskutować. Bo między bajki można włożyć pojawiające się wciąż zaklęcia o tajności, w sytuacji gdy sprawa jest już od dawna publiczna.